ROK PIĄTY.

—

№ 47.

WARSZAWA

d. 6 (18) listopada

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

25ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Skarb swój zachowuje w niebie, kto Chrystusa w ubogim karmi. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

POŻEGNANIE JASKÓŁKI.

—

Nie żal ci nas, jaskółeczko!
Że jeno puste gniazdeczko
Pod naszą strzechą zostawiasz,
Sama w drogę się wyprawiasz?

Nam naprawdę smutno będzie...
Śpiewaczka już nie usiędzie
Z swą piosenką w naszem oknie,
Dżdżem jesiennym świat omoknie.

Do końca zbliży się wrzesień,
Uwierzymy, że już jesień;
Trzeba cicho zasiąść w domu
Z tęsknotą w duszy kryjomą.

—

A ty wtedy jaskółeczko!
Bujać będziesz gdzieś daleczko...
Co też powiesz tam w cieplicach,
O tych naszych okolicach?

Chwal nas, że tu ojca, matki,
Poczciwie słuchają dziatki;
Że ci gniazda nie psowały,
Bo surowy zakaz miały.

—

Powiedz, że kwiaty, krynice,
Mają nietylko cieplice;
Że i u nas wody biegą,
A mnóstwo kwiecia na brzegu.

—

Że u nas uroczo, ładnie,
Nawet kiedy deszcz upadnie;
Że ochłodzony po burzy,
Pachnie świat jak pączek róży.

—

Jeśli możesz, w swej piosence
Naśladuj głosy dziecięce,
Które z rosą lecą mrokiem,
Po wsiach, po polu szerokiem.

—

Naśladuj fujarki głosy...
Niby skargę na złe losy,
Niby żałość i tęsknotę,
I kojące myśli złote.

Powiedz, że tu deszcze były,
I żniwa się opóźniły;
Miejscami grady upadły,
Kartofle zarazy zjadły.

—

Że nie mamy dużo chleba,
Ale ręce wciąż do nieba
Z gorącą prośbą wzniesione,
Serca zawsze pokrzepione.

—

Żeś widziała, jak ubogi
Wchodził z pustą torbą w progi,
Lecz pełną ztamtąd wynosił,
I za nami Boga prosił.

—

Powiedz, że ten „Pochwalony“
Da się słyszeć z każdej strony;
Figury przy drogach gęste,
Zarazy, mory nieczęste.

—

Powiedz wszystko, co dobrego,
A coś widziała smutnego,
Przed Bogiem z piosenką składaj,
O złem jeszcze nie powiadaj.

—

Nie mów, że w gniazdku słyszałaś,
Dochodzący z izby hałas:
Jak mąż w gniewie klął na żonę,
Siostry lżyły się rodzone.

—

Twe znajome jaskółeczki,
Przyczepiają swe domeczki
Często do murów kościoła,
W środku miasta albo sioła.

—

To widziały, jak w kościele
Ludeńka się zeszło wiele,
Jak odmawiali pacierze:
Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę.

—

Tam w żalu nieutulona
Gorąco prosiła żona,
By Pan Jezus natchnął męża
Łaską, co i złych zwycięża.

—

Tam za ludzką nędzę mnogą,
Boga ofiaruje Bogu
Kapłan, który uczy w szkółce:
„Nie czyńcie krzywdy jaskółce.“

Wstąpią ofiary kapłana
Z prośbami biednych do Pana,
A Pan bardzo miłosierny
Jest na ludek swój mizerny.

—

To przemieni się pomału,
Co tobie złem się wydało;
Bo nietrudne to jest Bogu,
Czego ludziska nie mogą.

—

Jak przylecisz znów na wiosnę,
Usłyszysz wieści radosne:
Że już zgodni małżonkowie,
Aby jeno Bóg dał zdrowie!

—

Że się wszyscy poprawili,
Którzy Bogu źle służyli,
I że przy pomocy nieba,
Już jest wszystko tak jak trzeba.

—

Bywaj zdrowa jaskółeczko!
Niech cię w drodze tam daleczko
Wszelkiej szkody Bóg uchowa...
Bywaj zdrowa!... bywaj zdrowa!

CHRZESTNA MATKA.

—

Ostry wiatr marcowy dzwonił po szybach, niosąc za każdym powiewem gęste tumany płatów śnieżnych, które okryły wszystkie pola i drogi niezwykłą żałobą i tęsknotą niekiedy tylko jaśniejszy promień słońca ożywił na chwilę ten smętny obraz, dodając blasku ośnieżonym chatom i iglastym drzewom sterczącym około drogi. W jednej z tych chatek, wsi Lipnówki, na ławie przy drzwiach siedziała młoda i przystojna niewiasta z gorączkowym rumieńcem na wychudłej twarzy, trzymając na kolanach trzechletnie może dziecię, które z chciwością chwytało okruszyny czarnego chleba rozmoczonego w ciepłej wodzie. Silny kaszel biednej matki przerywał często jej zajęcie, a wtedy małe chłopię nie pojmujące jej boleści, głośno upominało się o swoją cząstkę, z płaczem chwytając jej wychudłe ręce.

— Boże mój Boże! wyrzekała kobiecina, co ja z tobą poczną mój chłopcze?... niedługo osta-

tnia garść mąki wyjdzie ze skrzyni, kartofle dawno się skończyły, o kaszy ani mówić, przednówek nadchodzi, a tu mnie niebodze ani pomyśleć o jakim takim zarobku! Spuchnięte nogi ledwo mię noszą, kaszel coraz większy, a broń Boże mojej śmierci, coby się z tobą stało sieroto?..

— Alboż to niema Pana Boga w niebie i uczciwych ludzi na ziemi, żebyście się mieli tak ciężko frasować pani Jacentowa, ozwał się w tej chwili chrapliwy głos starej kobiety, która niespodzianie ukazała się we drzwiach chaty, otrząsając przemokłą odzież. Chora spojrzała na przybyłą.

— Ach! to wy matko Grzegorzowa! zawołała; Bóg wam zapłać, żeście nie ominęli mojej chaty, chociaż prawdę powiedziawszy, nie ma do mnie teraz po co wstępować: samej może niedługo przyjdzie z głodu umierać, a cóż dopiero biednego opatrzyć!

— To też ja nie po jałmużnę przyszłam do was, odrzekła nieco urażona staruszka; wracam właśnie z odpustu, gdzie jej nie żałowano biedakom, a że mi droga tędy wypadła, przyszłam dowiedzieć się o mego chrześniaka.

To powiedziawszy, stara pieszczotliwie zbliżyła się do małego chłopca, i odwiązawszy płachtę, wydobyła z niej białą kukiełkę z makiem, na którą dziecię z chciwością się rzuciło. Jacentowa zaś chwiejącym krokiem powlokła się do łóżka stojącego w drugim końcu izby.

— Oj źle, źle ze mną, mówiła zmienionym głosem do starej żebraczki... choroba coraz to więcej dokucza, a tu we wsi ani doktora, ani cyrulika nawet nie mamy.

— Pan Bóg najlepszy doktór, odrzekła starowina, i gdybyście chcieli posłuchać mojej rady pani Jacentowa, to przyjęlibyście Sakramenta święte, a ręczę, żeby wam się polepszyło. Mówiąc jednak te słowa poczciwa kobieta, otarła potajemnie łzę z oka, bo niestety odgadła z wycieńczonych sił biednej matki, że jedyną ulgą, jakiej teraz mogła się spodziewać, była śmierć przynosząca koniec długim cierpieniom. Jacentowa z wdzięcznością przyjęła radę staruszki, która też przyśpieszając kroku o ile wiek pozwolił, pobiegła do probostwa prosić o pomoc duchowną dla nieszczęśliwej chorej. Po przyjęciu świętych Sakramentów, Jacentowa uczuła się znacznie lepiej, a dziękując starej, pokrzepiona nową ufnością w swoje siły, zaczęła głośno układać rozmaite zamiary na przyszłość, które na nieszczęście nigdy nie miały dojść do skutku, gdyż jeszcze tego samego wieczora po lekkiem cierpieniu zasnęła snem wiecznym, zostawiając maleńkiego synka na rękach Grzegorzowej. Zbiegli się poczciwi ludziska i poczęli radzić, jak się zająć pogrzebem i czyjej opiece powierzyć maleńkiego sierotę, bo zmarła Jacentowa nie miała żadnych krewnych we wsi, gdyż mieszkała w niej dopiero od lat kilku, od czasu, gdy mąż jej straciwszy resztę mienia, przyjął obowiązki karbowego u tamecznego dziedzica, a krótko przesłużywszy, umarł, zostawiając młodą żonę w najopłakańszem położeniu z małym synkiem, ktory sam jeden ocalał z kilkorga jego dzieci.

— Wiecie co, prawiła stara Grzegorzowa do zakłopotanych wieśniaków, oto nie smarzcie sobie próżno głowy, co począć z malcem, pogrzebcie tylko ciało nieboszki, a ja go sobie wezmę na opiekę; wszak ci mam do tego prawo, bo kiedy Jacentom marły wszystkie dzieci, do tego ostatniego wzięli nas w kumy ze ślepym Łukaszem, co to zawsze siadywał pod lipą przed kościołem, a ja wiem dobrze, że kiedy pomrą rodzice, to chrzestni powinni ich zastąpić.

Wieśniacy ruszyli ramionami na te słowa żebraczki, niewiele jednak czynili oporu. Gdy więc po pogrzebie Jacentowej wszyscy porozchodzili się do domów, stara Grzegorzowa tuląc małego Jasia do wyschłych piersi, wracała do miasteczka, śpiewając głośno: *Kto się w opiekę*. I dotrzymała poczciwa kobieta dobrowolnie przyjętego obowiązku, pomimo bowiem nędzy i zgrzybiałego wieku, nie opuściła osieroconego chłopca. W miasteczku też niebawem rozeszła się wieść o jej wychowańcu; litościwe osoby, którym od lat wielu była znaną, wzruszone dobrocią jej serca, teraz tem więcej okazywały jej względów. Tak więc mały Jaś pod tkliwym dozorem swojej opiekunki wzrastał w lata i siłę, a nie mogąc przypomnieć sobie w dziecinnym umyśle rysów własnej matki, nazwał tem słodkiem imieniem tę, co nie wahała się nigdy odjąć sobie od ust użebranego kęsa chleba, ażeby nim głód jego zaspokoić.

A czas szedł jak zwykle, i upłynęło lat kilkanaście. Stara Grzegorzowa coraz to więcej pochylała się pod brzemieniem starości, a jej wychowaniec już od lat kilku oddany w służbę do jednego z bogatszych mieszkańców miasteczka, zmienił się do niepoznania. Pomimo w gruncie niezłego serca, źle on bardzo wypłacał się z długu wdzięczności poczciwej staruszce: rzadko, i to najwięcej ukradkiem odwiedzał jej nędzne schronienie. Powodem do tego były wyśmiewania towarzyszy, którzy nie szczędzili mu przy lada sposobności ostrych docinków, nazywając go dziadoskim synem. Zły ich przykład gorzej jeszcze wpłynął na słabe serce Janka, gdyż unikając Grzegorzowej, nie słyszał głosu przemawiającego doń uczciwą radą. Raz wstąpiwszy na śliską drogę zepsucia, trudno się było z niej cofnąć sierocie, i kto wie, jak dalekoby się na niej był posunął, gdyby go ręka Opatrzności nie powstrzymała.

Właśnie pewnej niedzieli, kiedy już dobrze podochocony hulał bez pamięci w małej karczmie poza miastem, stanął zakład pomiędzy kilkoma starszymi mężczyznami, który z nich będzie w stanie wypić bez odetchnięcia pół kwarty wódki? Nieszczęście chciało że Janek, znajdował się blisko tego miejsca, a mając, jakeśmy to wyżej powiedzieli, nieco zawróconą głowę, zawołał z głośnym śmiechem:

— Wielka rzecz pół kwarty wódki... hej! kto się zakłada ze mną?... całą kwartę gotów jestem odrazu wychylić.

— Niech żyje syn dziadowski, zawołało grono opojow; oto masz kwartę wódki, wyrzekł jeden najgłośniej, podając zgubny trunek szalonemu chłopcu.

I już Janek w obecności wszystkich niósł do ust podaną sobie gorzałkę, gdy uczuł silne szturgnięcie, i nim zdołał się obejrzeć, blaszane naczynie potoczyło się po podłodze, a w tej chwili zmarszczona twarz Grzegorzowej gorzkiemi oblana łzami ukazała się wpośrodku pijących. Rozgniewany Janek nie wiedział z początku co czynić, lecz gdy głośne śmiechy współhulaków poczęły go drażnić z jednej strony, z drugiej zaś resztki poczciwego uczucia budziły w nim wyrzuty sumienia, po kilku chwilach nasunąwszy czapkę na uszy, wysunął się za drzwi, i już dnia tego nie pokazał się w karczmie.

Lecz za mała to była nauka, ażeby miała odrazu wpłynąć dobroczynnie na całe życie Janka. Dopóki brzmiały mu jeszcze w uszach rady i prośby Grzegorzowej, dopóki szydercze wyśmiewania kolegów przypominały mu stracony zakład, dopóty jeszcze strzegł się pijatyki i hulanki; lecz ponieważ wszystko mija na świecie, cała ta sprawa zatarła się w jego pamięci, i w pół roku potem z większą niż kiedykolwiek gwałtownością powrócił do dawnych nałogów. Na nieszczęście w tym samym czasie pan jego przyjął do służby drugiego parobka, który swym złym przykładem tak zgubnie wpłynął na Janka, iż o mało tym razem zupełnie nie zginął.

Było to w końcu lata. W miasteczku miał się odbywać wielki jarmark, na który pan naszego Janka miał wyprowadzić dwa konie własnego chowu; gdy wieczór dnia poprzedzającego Wawrzyniec, ów zły duch biednego sieroty zeszedłszy się z nim w polu, zaczął go namawiać, ażeby skoro świt wyprowadził rzeczone konie do lasu, zkąd obadwa mieli się udać do najbliższego miasta na pograniczu Prus, i spieniężywszy takowe, rozpocząć życie wygodne i niezależne.

Długo wahał się nieszczęśliwy, lecz nakoniec łudzące słowa kusiciela tak przemożnie na niego wpłynęły, iż przyobiecał iść za jego radą. Ale właśnie gdy wymawiał słowa przyrzeczenia, przy których zuchwale odważył się wspomnieć imie Boga, usłyszał tuż poza sobą jęk bolesny, który wstrząsnął nim do głębi duszy, a skoro się obejrzał poza siebie, okropny widok rozdarł mu serce. W rowie tuż obok drogi drżąc febrycznem zimnem, leżała nieszczęśliwa Grzegorzowa: twarz jej poorana zmarszczkami, miała tak okropny wyraz boleści, iż zdawała się raczej widmem wracającem z tamtego świata, aniżeli żyjącą istotą.

— Janku, odezwała się, zwracając nawpół zagasłe oczy na osłupiałego chłopca, czy widzisz tę, co cię odebrała z rąk konającej matki, w jak okropnym dziś znajduje się stanie? Siedmdziesiąt lat przeszło kołaczę się na tym Bożym świecie, przeżyłam rozmaite nieszczęścia, ale nigdy jeszcze nie uczułam tak głębokiej boleści, jaka mię przejmuje w tej chwili. Za parę może godzin przyjdzie mi stanąć przed Bogiem, gdzie spotkam się z twoją

matką, która pytać mnie będzie o ciebie,... cóż jej powiem?.. Oto, że ty niewdzięczny wzgardziłeś mojemi radami, rozpuściłeś się na życie rozwiązłe i że przed skonem musiałam rzucić na twoję głowę wieczne przekleństwo.... Głos starej drżał widocznie, a Janek, w którym na jej widok odrazu zbudziło się uśpione sumienie, upadł przed nią na kolana, i z płaczem całując skostniałe ręce żebraczki, błagał jej, ażeby go nie przeklinała, czyniąc najuroczystsze przyrzeczenia poprawy.

Wzruszona Grzegorzowa zbierając ostatnie siły, podniosła się z rowu, i z pomocą Janka dowlokła do swego mieszkania; lecz tego samego jeszcze dnia z ostatniemi promieniami gasnącego słońca, zgasło jej życie, tak pełne cichych zasług, uwieńczone u kresu nawróceniem na dobrą drogę tego, w którego imieniu przy chrzcielnicy wyparła się czarta i wszystkich spraw jego.

Odtąd Janek zupełnie się stał innym człowiekiem, porzucił dawne życie, i został trzeźwym a pracowitym. A ile razy złe górę brać nad nim zaczęło, biegł na skromną mogiłę swojej chrzestnej matki i po serdecznej modlitwie za jej duszę, zyskiwał nowe siły do zwalczenia nagabającej go pokusy!

Różności.

Jest to w powszechnym u nas zwyczaju, że ile razy się znajomy ze znajomym spotyka, po przywitaniu się i zapytaniu wzajemnem: *jak się miewacie*, po dowiedzeniu się o zdrowiu i innych bliżej nas obchodzących rzeczach, zaraz idzie rozmowa o tem, *co tam słychać na świecie,* jak się też i inni ludziska w innych okolicach kraju miewają? Nadzwyczaj ważną byłoby rzeczą, aby co pewien przeciąg czasu można dokładnie wiedzieć, jak się wspólnie wszyscy miewamy, jakie są niepomyślne lub pomyślne wiadomości w gospodarstwie u nas i w blizkich nam stronach.

W jednym bowiem roku Bóg błogosławi, jest urodzaj powszechny, jest zdrowie ogólne i zamożność pospolita; ani gradów, ani pożarów, ani wielkich powodzi i t. p. nieszczęść Opatrzność na nas nie zsyła. Ceny dla gospodarzy dobre, handel ożywiony, bydełko i cały inwentarz gospodarski zdrowe i czerstwe, pieniędzy i tego wszystkiego, co za nie uczciwy mieć może, dostatek. Lecz oto nadchodzi rok następny, jakby na innym świecie... wszystko źle i wszystko niepomyślnie. To klęski zaczynają nadciągać różne, to choroby, to deszcze, słoty, burze i posusze, to handlu i odbytu na swoję pracę nie mamy, więc byłoby dobrze w takich razach wiedzieć o sobie wzajemnie i gdy nas coś dolega, nie czuć się osamotnionymi, ale mieć to przekonanie, że są i inni, najczęściej bracia dalsi, co równych przykrości i klęsk doznają, a jednak ratują się jak mogą, różne wynajdując sposoby pomagania sobie, abyśmy i my mogli z tego wszystkiego należycie korzystać. Przyjemnieby było i pożytecznie takie wszystkie rzeczy wiedzieć i coraz je świeższe dostawać.

Otóż zaradzając temu, co pewien przeciąg czasu postanowiliśmy wam udzielać z całego kraju różnych obchodzić was mogących wiadomości. Są bowiem różne sposoby, za pomocą których można te wiadomości jak najprawdziwsze zbierać. Mamy gazety i pisma rozmaite, które nam ciągle coś nowego donoszą; jest Towarzystwo Rolnicze, które oddawna ze wszystkich okolic Królestwa Polskiego zbiera ciekawe i ważne nowiny i takowe rozpowszechnia; są rozmaici nasi znajomi, czytelnicy i przyjaciele, podróżujący, lub t. p., którzy nam do *Czytelni* znoszą, lub nadsyłają takie ważne rzeczy.

Na ten raz z całego ubiegłego lata i jesieni przedstawiamy wam wiadomości, a następnie czytywać będziecie oprócz szczegółowych wypadków, ogólniejsze, na wzór niniejszego sprawozdania, których we właściwym czasie podawać nie omieszkamy.

Szczególniejszym był dotąd rok obecny. Nadzwyczaj wcześnie w całym kraju rozpoczęły się były ciepła, a nawet wkrótce i upały. Drzewa, krzewy i zioła dostały prędko liści i szybko okryły się kwieciem.

Były wypadki w niektórych sadach i ogrodach, pod Warszawą nawet powszechne, że pierwsze liście, wkrótce po rozwinięciu się zjadło robactwo, natomiast drugie liście rozwinęły się jeszcze obficiej. Nie rzadkiemi były zdarzenia, że bzy i róże ogrodowe dwa razy tego roku kwitły. Siewom wiosennym

sprzyjała pogoda, a na lżejszych miejscowościach szkodliwą się okazała wczesna i długa bardzo susza. Do połowy prawie czerwca cieszyliśmy się wszędzie prześliczną pogodą, były rokowania i nadzieje, że znakomite mieć będziemy zbiory, zwłaszcza też w oziminach. Lecz niestety, niedługo było tej pociechy. Na samo kwitnienie zbóż i na zawiązywanie się ziarna wypadły przeciągłe wiatry i słoty. Deszcze nie ustawały i na obiecujące sianokosy; zaledwie początek żniw oziminy był pogodny. To, co dotąd powiedziałem, tyczy się całej Wielko-Polski, Prus, Zachodniej Galicyi, Królestwa Polskiego, części Litwy i Żmudzi, oraz Wołynia, Rusi Podtatrzańskiej i Podola. Ze zmianami bardzo małemi dochodzą nas podobne też wiadomości z sąsiednich nam krain, jako to: ze Szląska, z pod Królewca i Tylży, jak również z Inflant, Kurlandyi, z okolic Witebska, Smoleńska, Czernichowa i Kijowa. Z pod Odessy nie mieliśmy jeszcze dokładnych wiadomości.

Miesiąc Sierpień był najciekawszy, bo w nim żniwa i wszelkie niemal zbiory zwykły się kończyć, a zatem najlepiej się w nim ze wszystkiem obrachować można.

Od samego początku i prawie do połowy Sierpnia, padały wszędzie deszcze, przeszkadzając tym sposobem żniwu pszenicy, najwaważniejszemu z ziarn naszych. Urodzaj tego zboża wszędzie można powiedzieć, był średni, to jest na ziarno dobry, a na słomę bardzo mierny. W wielu miejscach rdza, w innych śnieć, a w ogóle gnicie i czernienie słomy, co nazywają powszechnie zarazą, zatrwożyły naszych rolników. Inne gatunki płodów łąk i pól wypadły w tym roku dość korzystnie; a że traw i siana był dostatek i że jessień pogodna pozwoliła dobrze sprzątnąć potrawy, stąd też choć słoma nietęga, o brak paszy lękać się nie należy.

W oziminach w niektórych okolicach pokazało się szkodliwe i wielce niszczące robactwo, (jak np. w Wieluńskiem, w wielkiem Księstwie Poznańskiem, obok Radomska i t. p.,) które podgryzało albo korzenie, albo kłosy i tym sposobem wielkie zrządziło na pniu szkody.

Grochy w ogólności w tym roku przepadły, a chociaż wcześnie bardzo zabrały się były obiecująco, to wszakże w czasie kwitnienia zostały rażone i ani ziarna, ani paszy grochowinowej gospodarzom nie przyniosły. W Opoczyńskiem nawet pojawiły się *mszyce*, ale w czasie zimnych deszczów i słoty jakoś poginęły, nie zrządziwszy szkody. Potem tylko pleśń jakaś pod spodem liści zawiązana, całkiem niweczyła grochowiny. To samo się działo w niektórych okolicach z koniczyną.

Buraki wszędzie się udały, przynosząc plon obfity, mianowicie w Gostyńskiem i Staszowskiem. W samym Staszowie na plebanii, nie słychanej urody były buraki tegoroczne. Na Podolu wszelako i koło Kijowa na samym początku robactwo tam zwyczajne, jakoweś podjadki, dały się roślinom tym we znaki. W Łomżyńskiem znowu i Ostrołęckiem, choć pierwsze liście zostały poodgryzane, to przecież buraki dostały drugich, i plon choć mierny wydały.

Kapusta pięknie obrodziła prawie wszędzie; liszki jednak duże w niej wyrządziły szkody. Toż samo lny i konopie, co jest rzeczą szczególną, gdyż jak powszechnie wiadomo, rośliny te dotąd bywały zawsze wolne od robaków.

Ale rzecz najprzykrzejsza, że ziemniaki wcale źle wypadły w tym roku i to we wszystkich okolicach. Zawczasu zarażone gnić i psuć się poczęły, gdzie zaś 10, lub najwyżej 20 korcy wydały z morgi trzystoprętowej, to już szczęściem nazwać się może. Powszechny ten pokarm w naszym kraju mógłby sprowadzić swym brakiem nędzę w ubogiej klasie ludności; wszakże jest nadzieja, że jej unikniemy, bo żyto nieźle się wszędzie urodziło. Gdybyśmy jeszcze gorzałki mniej pędzić chcieli, ratowaćby się mogło jakotako! Zaraza tegoroczna ziemniaków jest tak wielka, jakiej od dziewięciu lat nie pamiętamy. Pierwszy raz takowa zaraza pojawiła się była w 1843 r. w Stanach Zjednoczonych w Ameryce północnej, w 1844 r. przeszła do Anglii, Francyi, Belgii i Niemiec, dostała się 1846 i do nas, a najstraszniejszą była w 1851 roku.

Długo uczeni i badacze przyrody pracowali, aby wykryć przyczynę i powód tej choroby ziemniaczanej; trudno do dziśdnia coś pewnego w tym względzie powiedzieć, jednakże najprawdopodobniejszem zdaje się to zdanie, że ona pochodzi od grzybka nadzwyczaj maleńkiego, który rozwijając się na liściach i ło-

dygach, niszczy całe rośliny. Grzybek te nazywa się u uczonych *Gronik napastujący* i *zaraźliwy*, podobny do pleśni (która także jest rodzajem grzybka), i dotąd nie ma jeszcze pewnego przeciw niemu zaradczego środka.

Przez całe lato w całem Królestwie stan inwentarzy był dość pomyślny, chociaż *karbunkuł*, choroba nadzwyczaj szybko zabijająca, zaraza tak zwana płucna i choroby racic oraz języka, tu i owdzie pomiędzy bydłem widzieć się dały. O księgosuszu bliżej nas nie było ani słychać. Od powyższych chorób ratowano się różnemi środkami; dla waszej wiadomości wypróbowane lekarstwa też przytoczę.

Na chorobę racic i języków używano smarowidła, złożonego z $1/4$ funta kwasu solnego, $1/2$ funta miodu, garnca wody i kilku garści mąki. Przeciwko chorobie płucnej, najskuteczniejszy środek, przepisywany przez pana *Eichlera*, dyrektora szkoły weterynaryjnej Warszawskiej, wszystkim polecamy. Na każdą sztukę dorosłą daje się: jednę uncyą koperwasu żelaznego i drachmę soli amoniackiej, rozpuszczane w kwaterce wody, dwa razy dziennie przez dni 15, robiąc co 5 dni pauzę jednodniową, tak, że cała kuracya trwa dni 18. Dobre jest także, jako środek zapobiegający, szczepienie tej choroby, niby ospy; lecz to trzeba robić tylko za wiedzą i radą jakiego lekarza weterynaryjnego.

O owce w ogólnoći w całym kraju jest niepokój, bo był rok słotny, zwierzęta zaś te wielce potrzebują pogody na pastwiskach, jako też i zdrowej zimowej paszy w owczarniach, która wszelako, jak już nadmieniliśmy, nie mogła być kompletnie pogodnie sprzątniętą, mianowicie też słoma jarzynna i w niektórych miejscach nawet siano. Najpospolitsze choroby owiec są: choroba tak zwana wodna, motylice i w młodszem pokoleniu nieszczęśliwe owe *włośniki*, robactwo wnętrzne, rozwijające się w kłębkach nitkowych w gardzieli, płucach i krtani. Trudne jest tych chorób leczenie, ale zapobiegać im przed rozwinięciem można skutecznie, jeżeli tylko będzie zdrowa, sucha i czysta pasza i tej dostatek. Dla jagniąt nie żałujmy ziarna, niech będą silne, a z pewnością włośniki pomiędzy nie się nie wkradną; gdyby nawet i do tego przyszło, to silne sztuki zdolne będą wytrzymać kaszel i duszność, a wyrzucą kłęby z siebie owych żyjątek. Wszelkie inne środki o tyle będą dobre, o ile trafią na dzielne, silne i dobrze utrzymane sztuki.

Pomiędzy końmi panowały i tembardziej teraz panują *zołzy*, w Płockiem zaś i Pyzdrskiem zołzy tak zwane *kamienne*, do nosacizny już mające wielkie podobieństwo. Z dobrym skutkiem przeciwko tymże używano następującego lekarstwa:

Kantaryd granów 5, imbieru i nasienia kminku po 2 drachmy; dodawszy mąki i miodu, robi się z tego wszystkiego sześć pigułek, które przez trzy dni naczczo rano i wieczór po jednej się daje; lekarstwo to powtarzać należy aż do wyleczenia.(*)

Jarmarki na konie odbyły się w tym roku z dobrym skutkiem. Wiadomo, że najsławniejsze są jarmarki w Gnieźnie w Wielkiej Polsce, w Zelwie, w Grodzieńskiej gubernii, tudzież w Łęcznej o trzy mile od Lublina leżącej. Wszędzie na tych jarmarkach płacono dobre ceny.

Pszczoły nadzwyczaj mało roiły się w tym roku, pora bowiem dżydżysta nie bardzo temu sprzyjała; nie było też nigdzie wielkiej obfitości miodu, wyjąwszy niektóre, doskonale urządzone pasieki, jak np. księdza Dolinowskiego w Hańsku, w okręgu Radzyńskim, gdzie owad oględnie i mądrze hodowany, jest zdrów i silny, a zatem zawsze bezpieczny i korzystny. Miejmy wszyscy z tego przykładu należytą na przyszłość naukę.

Owoce w sadach nadzwyczajnie w tym roku obrodziły, mianowicie w południowych okolicach, jak np. około Stopnicy, Staszowa, Wiślicy i Proszowic. Gruszki i śliwki przedewszystkiem, i tak są tanie, że po targach można było dostać korzec po 4 złp. Jednakże owoce tegoroczne nie są bardzo trwałe; nadzwyczaj prędko się psuły, trzeba je było albo zaraz zużywać, albo umiejętnie zasuszać. W Krakowskiem, w Królestwie, na Żmudzi i t. p. umieją się z tem należycie obchodzić, a nawet wyrabiają doskonałe ze śliwek, gruszek i jabłek napoje, trzymając się naszego dawnego zwyczaju, kiedyśmy jeszcze nie znali owej

(*) Po lekarstwa te, udawać się lepiej z przepisem do apteki; tam zrozumieją wyrazy, któreby się tu komu z czytelników nieznanemi okazały.

szkaradnej ziemniaczanej, zwykle przydymionej, gorzałki. W Hrubieszowskiem znowu i na Rusi dalszej Czerwonej trześnie i wiśnie rosną obficie; z nich wyrabiane wódeczki są nadzwyczaj dobre i miłe. Lud też tamtejszy powszechnie potrafi je przyrządzać, a używając z umiarkowaniem, chroni się od tych nieszczęść, jakie w innych okolicach gorzałka zwyczajna zwykła przynosić.

Browary i gorzelnie nie bardzo pomyślne rokują sobie w tym roku nadzieje, chociaż z nieurodzajem ziemniaków powinnaby być zachęta do robienia piwa, gdy zwłaszcza jęczmień urodził się obficie. W niektórych tylko okolicach piwo powoli ruguje gorzałkę, ale to tylko tam, gdzie oświecenie ludności jest większe jak np. w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, w Galicyi i t. p. Przytem nawet rodzi się potrzeba uprawy chmielu, która to roślina nadzwyczaj ważne przynosi pożytki i w gospodarstwie znaczne zapewnia dochody. Za Poznaniem jest jedna okolica, w której sławny rodzi się chmiel, w niczem nieustępujący słynnemu na świat cały chmielowi czeskiemu i łużyckiemn. Do tego też już dzisiaj przyszło, że nawet niemcy, znani z powszechnego używania piwa, zamawiają i zakupują chmiel z prowincyi dawnych polskich, i wielu gospodarzy poznańskich doskonałe robią na tej uprawie interesa. W bliższych nas stronach uprawa chmielu postępuje: w Żarkach, w Złotym Potoku, oraz w innych miejscach pod Częstochową, a mianowicie w Dąbrowie pod Przyrowem, niedaleko klasztoru Śej Anny, gdzie właściciel pan Szańkowski oddawna piękny utrzymuje na jednym ze swych folwarków, chmielnik. Za dobrym przykładem poszły i miejsca inne; dziś już założone są chmielniki w dobrach Żytny, w Maluszynie, podobno w Skrzydlowie i t. p., które wysokie przynosić mogą dochody. Wartoby było, aby i mniejsi właściciele, mianowicie wieśniacy, czynszownicy i koloniści, do tej uprawy się wzięli, aby do browarów krajowych, mianowicie do warszawskich, nie sprowadzano chmielu z zagranicy. Nadmienić jeszcze należy, że okolica Dubienki i Lubomli nad Bugiem oddawna słynie z obfitości chmielu, skąd stolica nasza Warszawa zwykła się była zasilać tym szacownym, nie tylko w przemyśle, ale nawet i w medycynie produktem.

Z nowych fabryk napojów, wymienić należy powstajace w tym roku: gorzelnia i browar w Sarnowej Górze, w Ordynacyi Opinogórskiej w Płockiem; w Krzesku w okręgn Siedleckim, tudzież w dobrach Jeziorko w Łomżyńskiem dystylarnia i fabryka wódek słodkich, oraz araku, w którymto okręgu są już tym sposobem trzy podobne zakłady, mianowicie w Jedwabnem, w Cydzynie i teraźniejsza oto w Jeziorku.

Na zakończenie wyliczę wam niektóre nadzwyczajne wypadki, jakie w ciągu lata tegorocznego w kraju naszym miały miejsce.

Na pierwszem miejscu postawić należy pojawienie się szarańczy, tego strasznego i oddawna u nas niewidzianego niszczyciela, który w południowych stronach Rusi i nawet u nas w Lubelskiem w końcu sierpnia się pokazał. Były wskazówki, że przeleciał cząstkowo aż w Radomskie, pod Warszawę nawet szkaradny ten owad dosięgnął; skutkiem czego porobiono przygotowania i obmyślano środki obrony ogólnej, aby jak można tylko ratować się.

Mieliście już podaną o szarańczy wiadomość, kiedy indziej jeszcze się obszerniej może czego o niej dowiecie.

W okręgu Brzezińskim 4go sierpnia r. b. podczas niepamiętnej oddawna burzy i nawałnicy, w mieście Tomaszowie, piorun wpadłszy do jednego z domów nad brzegiem wody stojących, zabił dwoje ludzi, a dwoje innych ogłuszył; lecz ci ostatni zaraz w ziemię zakopani, przywróceni zostali zupełnie do zdrowia.

Szkody także znaczne zrządził piorun w dobrach Raków, w okręgu Gostyńskim, a w Kaliskiem w Suzłowicach siedzący na progu mieszkania swego włościanin wraz z żoną skutkiem uderzenia piorunu zabici zostali.

W okręgu Szadkowskim, dnia 7go sierpnia r. b. w okolicach miast Pabijanic i Łaska spadła gwałtowna ulewa, zrządziła mnóstwo szkód, a pioruny gęste kilkoro ludzi pozabijały, mianowicie w dobrach Dobruń.

W tymże samym dniu i o tej samej porze wybuchła gwałtowna burza w okręgach Radomskowskim i Olkuskim, wywracając budynki, lub zrywając z nich dachy; poprzerywała groble i niezmierne zrządziła szkody.

DODATEK.

Dodatek do Nr. 47 Czytelni Niedzielnej z r. 1860.

Wykład nauki ogrodniczej.

Nauka VIta.

o drzewach i krzewach w szczególności.

—

53. Nie myślcie moi kochani, iż w wykładzie o drzewach i krzewach w szczególności zaprzątnę wam głowę wymienianiem nazwisk gatunków gruszek, jabłek, wisien, śliwek, lub tym podobnych rzeczy; takich nazwisk jest wielka liczba, nigdybyście nie spamiętali. Jak wam się gatunek podoba, zaprowadźcie go u siebie, spytajcie się o niego, od kogoście go dostali. Spamiętacie, to dobrze; nie spamiętacie, to i tak się obejdzie, bylebyście zaprowadzali i mieli dobre gatunki, dlatego wam się mówi, abyście wiedzieli, jakiej ziemi i jakiego położenia każde z nich oddzielni potrzebuje.

54. *Gruszka*— drzewo gruszkowe jest najpiękniejsze i bardzo dobrego kształtu jak jest dobrze pielęgnowanem, obradza też obficie. Gruntu wymaga dobrego, głębokiej warstwy rodzajnej; ziemia piasczysta, a tłusta najbardziej mu sprzyja. We wszystkich położeniach można je sadzić, ale najlepiej się udaje ku południowi. Gruszki dają owoc letni, jesienny i zimowy; zimowy, to jest zerwany z jesieni, zdatnym jest do jedzenia wśród zimy, byleby w dobrem miejscu, to jest ani na mróz, ani na wilgoć nienarażonem, był przechowany. Przechowanie owocu do zimy nalepiej się opłaca; gruszka lub jabłko zerwane z drzewa warto zaledwie grosz, dobrze przechowane po Bożem Narodzeniu, dochodzi wartości do 10 groszy. A przechowanie nie jest trudnem: w komorze upakować owoc w solówkę warstwami, które przesypywać suchą drobną sieczką z żytniej słomy, to przechowa się najbezpieczniej i najlepiej, a od czasu do czasu przeglądać i psujący się w nich oddzielać, gdyż jedno od drugiego zgniliznę przejmuje. Gdyby w ciągu lata zbyteczna była ilość gruszek do zużycia lub sprzedania, gruszki przekroić na połowę, środek z nasieniem wybrawszy, kładźcie w ciepłym piecu po upieczeniu chleba, a dostarczą dobrego pokarmu do użycia lub sprzedania, który blisko rok, byleby w suchem naczyniu, trzymać można. Gruszki w ogóle są u nas popłacalne. Drzewo 10-letnie w dobrym gatunku, za pół rubla może dać owocu.

55. *Jabłoń*— jabłoń drzewo dorodne wydaje owoce letnie, jesienne i zimowe jak gruszki i również tym samym sposobem przechować się dające, a owoc zimowy pokupniejszy od gruszek, gdyż na stoły możniejszych jabłek bardzo wiele potrzeba. Każdy gatunek ziemi dobry jest pod jabłonie, najlepiej się udaje w ziemi tłustej wilgotnej; choduje się w każdem położeniu, nawet północnem, a nawet lepiej jak w południowem.

Kwiat jabłoni jest ozdobą wiosenną ogrodów. Jabłek są rozliczne gatunki, owoc przechowany przez zimę, jest jak mówiłem, najpopłatniejszy. Jabłoń 10-letnia może dać owocu stosownie do gatunku wyżej jak za 2 ruble.

56. *Śliwka*—śliwka udaje się w każdym gruncie, najlepiej jednakowoż w lekkich piasczystych; nie wymaga głębokiej warstwy rodzajnej, nawozu nie znosi, cień drzew lub budynków jest śliwkom szkodliwy. Śliwki rozmnażać najlepiej z pestek bez szczepienia, ale tylko dwa gatunki, to jest damasceny i węgierki. Obydwa te gatunki są bardzo popłatne, na powidła można je zbywać całemi solówkami. W koloniach na Powiślu stanowią spory dochód. Powidła jadalne można robić i w domu użytkować lub spieniężać. Robią się zaś tym sposobem: Śliwki przekrawają się przez połowę pestki, a suszą i gotują na otwartem powietrzu, mieszając warzochą, aby się nie przypaliły; gotuje się tak długo, aż masa gotująca się zgęstnieje. Wtenczas przekłada się w naczynia szklane lub gliniane, starannie obwięzuje się i przechowuje do użycia lub sprzedaży. Śliwki damasceny różnią się od węgierek tem, że mięso owocu pierwszego nie odchodzi od pestki, kiedy drugiego rozebrawszy palcem, oddziela się z łatwością. Węgierki mają większą cenę; 10cio-letnia węgierka dać może owocu za 5 zł. Inne gatunki śliwek białych, wielkich zielonych, robi się na dziczkach sposobami, jakie wam w poprzednich naukach wyłożone zostały.

57. *Wiśnia*—wiśnia jest najwdzięczniejszem drzewem; w trzecim lub czwartym roku po za-

sadzeniu obradza już obficie, i owoc wczesny najchciwiej rozkupywany bywa. Wisien właściwie są dwie odmiany: z słodkim owocem trześnie i z kwaśnym. Ziemia lekka dla nich najwłaściwsza, puszcza z korzeni wiele dziczek, które wycinać należy. Na młode drzewa łakome są mszyce i chrabąszcze, z których jak najstaranniej oczyszczać należy, gdyż inaczej drzewkaby zniszczyły. Wiśnia po pięciu latach za rubla może dać owocu.

58. Moi kochani, jakem wam opowiedział o gruszkach, jabłkach, śliwkach i wiśniach, to tak dobrze jakbym skończył naukę o drzewach, gdyż te wszystkie bez okrycia rosnąć będą w otwartym ogrodzie. Ale mielibyście słuszną do mnie pretensyę, żebym wam chociaż nieco nie powiedział o tych drzewach, co to rosną przy ścianach, gdyż każdy z was mógłby z tego skorzystać, przy ścianach drzewa zasadzać, i jeżeli nie używać tych bardzo delikatnych owoców, to chociaż dobrze na targu spieniężać; boście to nieraz słyszeli, że to czasem sztuka zł. 1 kosztuje. Kiedy więc koniecznie chcecie, aby was tego pouczyć, możemy i o tem pomówić.

59. Drzewa wymagające starannego okrycia na zimę, które trzeba zasłaniać od północy murem lub budynkiem, nazywają się *przyścienne* (szpalerowe). Sadzą się w odstępie pół łokcia od ściany domu i rozpinają się na kraty. Gatunki, które wymagają podobnego starania, z drzew są: brzoskwinie i morele, z krzewów: wino.

60. *Brzoskwinie* i *morele* — brzoskwinie i morele jednakowo się chodują; oczkuje ję się w dzikie śliwki podług zasad, którycheście się uczyli. Oko skoro wypuści w roku drugim, na trzeci rok przesadza się przy ścianie w odstępie pół łokcia od ściany, a 6 łokci sztuka od sztuki. Pęd się ucina, zostawia się tylko kilka oczek, z których dwa przeciwległe zostawcie; te wypuszczą dwie gałęzie, jedna na jednę drugą na drugą stronę, tak, jak tu w rysunku.



Będą to dwie gałęzie maciczne, które do ściany przybić tak w pół łokcia jedna od drugiej; będzie to krata, do której gałęzie przywiązują się. Te gałęzie puszczą nowe odrostki, które trzeba przywiązywać do kraty, odrzynać te, które są zbyteczne, lub które rosnąc prosto od drzewa, przywiązaćby się nie dały. Po roku drzewo rozpięte będzie wyglądać, jak macie na drugim



rysunku. Z wiosny znowu trzeba przyciąć, byleby nie wtenczas gdy kwitną, odejmować gałęzie, które są drzewne, a zostawiać kwiatowe, a po dwóch latach będziecie mieli wielkiej wartości owoc.

Drzewa przyścienne okrywajcie w ten sposób: na jesieni, jak już mrozy będą miały następować, pokładźcie mocne żerdzie jedna od drugiej pochyło od dachu do ziemi i przymocujcie je wpoprzek łatami. Na tak urządzonej kracie pokładzie się grube maty najlepiej podwójne. Tym sposobem drzewo będzie okryte, a słoma bezpośrednio nie będzie się drzewa dotykać. Z wiosny trzeba jak chmurny i ciepły dzień, mat nieco uchylać, ale zupełne okrycie zdjąć w końcu maja, jak zupełnie obawa przymrozków przejdzie. Rzadko gdzie położenie, żeby z ściany korzystać nie było można. Brzoskwinia i morela trzecio lub cztero-letnia może przeszło po 100 wydać owoców, które niekiedy w wielkiej bywają cenie.

61. Do krzewów przyściennych należy *wino*. Nieraz na targach widzicie winne grona, nieraz słyszeliście po czemu to za funt, a pielęgnowanie aczkolwiek staranne, nie jest dla chcących trudne.

Do rozmnożenia biorą się z wiosny latorośle z dwoma oczami z dwu letniego drzewa, kładą się w miękką wodę; związawszy w pęk, moczy się je przez dwa tygodnie. Następnie sadzi się przy ścianie w dołek na cwierć łokcia głęboki, a cztery oczy puszcza się w ziemię. Na drugą wiosnę wyrosłe przez lato gałęzie przyciąć trzeba, zostawiwszy tylko po trzy oczy; na trzecią wiosnę znowu urznąć, zostawiwszy na pięć oczek. Na kracie rozpina się jak brzoskwinia, nie zostawiając gałęzi więcej

cej jak dwie lub trzy — wąsy obrywać jak i wyrostki drzewne, zostawiając tylko jednę na maciczną, gdyż wino tylko z latorózg owoc wydaje. Jak tylko nieco podrosną, przywiązywać do kraty. Co wiosnę ziemię skopywać, z chwastów pleć w ciągu lata, w susze podlewać. Na jesień grona zebrać, a jak liść opadnie, krzew odwiązać z kraty, ułożyć na ziemi, słomą lub sośniną okryć i przykryć ziemią, a jak ostre mrozy przyjdą, okryć nawozem końskim.

61. Trzeba wam się moi kochani, skoroć znamy drzewa owocowe, zaznajomić z krzewami owocowemi, jakiemi są agrest, porzeczki, maliny, truskawki. Wszystko są dobre rzeczy, przydatne dla nas i drugich. Sadzić można między drzewami, to się więcej z miejsca skorzysta. A ponieważ się rozmnoży przez odkładanie, przeto naprzód odkładania wyuczyć się nam należy.

Odkładanie, robota jest łatwa i rzadko kiedy chybia. Wielka liczba drzew i krzewów, ma własność, że wypuszcza korzenie z swych gałęzi zgiętych i wsadzonych w ziemię; jedne puszczają prędzej drugie póżniéj. Czasem oprócz nagięcia, potrzeba jeszcze nieco kory ponaginać.

Obierz gałązkę gładką żywemi pączkami opatrzoną; jeżeli taka latorózga da się z łatwością nagiąć do ziemi, zerznij jej wierzch, potem na cal poniżej czwartego lub piątego oka zerznij wpoprzek, aż do rdzenia i tak środkiem w górę rozszczyp na cal, a włożywszy klinik drewniany, aby rozszczepienie się rozeszło, ugnij i utkwij w ziemię do jamki na dwa cale; ażeby zaś nie odskoczyło zasadzenie w górę, umocnij w ziemię drewnianym kruczkiem.



Objaśnienie figury: *a*) krzew z odkładem, *b*) krzaczek do przymocowania odkładów, *c*) odkład, który przysyp ziemią, polewaj często, a następnej wiosny, jeżeli odkład puścił korzenie, dobądź z ziemią i przesadź gdzie potrzeba.

62. *Agresty i porzeczki.* Agrest udaje się na każdej ziemi, ale lepiej służy mu ziemia żyzna; sadzi się w jesieni dlatego, że z wiosny bardzo w czas wypuszcza listki. Z wiosny zaś przycinają się, jak równie wyrzynają się gałęzie stare lub zeschłe. Przy starannej uprawie po trzech latach krzak agrestu może dać owocu blisko za złoty. Porzeczki tak samo się rozmnażają jak agrest, ziemię lubią pulchną, piaszczystą, nieco wilgotną. Różnią się w gatunkach kolorem i wielkością owocu. Z porzeczek robią soki kwaskowe, chłodzące w upały, przez co i owoc porzeczki ma swoję wartość.

63. *Maliny.* Sztuka ogrodnicza z malin dzikich leśnych potrafiła wyrobić gatunki dzisiejszych malin, których owoc większy bywa od wiśni łutowej. Ziemię lubią czarną wilgotną, a miejsce ocienione od południa. Między drzewami nie sadzić, gdyż korzenie liczne plączą się między drzewami i odbierają soki, a wyniszczenie trudne. Rozmnażają się rozdziałem korzeni na wiosnę. Łodygi wydawszy raz owoc, niszczeją; przeto łodygi, które wydały owoce, wyrznąć równo z ziemią. Maliny grunt wycieńczają, przeto przynajmniej co szósty rok potrzeba dawać nawóz świeży.

64. *Truskawki.* Dawniej gdzie lasy były wszędzie, poziomka leśna starczyła na nasze potrzeby, ale dzisiaj lasów prawie nie ma, poziomka droga, trudna, można przeto poziomki mieć w ogrodzie. Ale ten gatunek zowie się truskawką, jest bardzo smacznym i popłatnym dla smaku i przyjemnego zapachu. Sadzą się przez rozdzielenie krzaków, co trzeba robić lub z wiosny, lub przy końcu sierpnia. Ziemię lubią czarną, lekką i miejsce nieco zacienione; bez słońca jednak dają mało owocu. Krzaki rozsadzają się co 10 cali; po zasadzeniu polewać, póki nie przeżyją. Truskawek więcej niż trzech lat w miejscu nie trzymać, gdyż po tym czasie rodzić przestają.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Anegdoty.

W roku 1858, w Bruxelli stolicy państwa Belgijskiego zaszło takie zdarzenie. Jakiś duchowny przybywa do jednego z wysokich

urzędników z zapytaniem, czy w r. 1840 nie podróżował po Niemczech? Zebrawszy myśli urzędnik, odpowiedział, że rzeczywiście odbywał tę podróż.

— Czy pan pamiętasz, rzekł przybyły, wypadek, jaki miałeś wówczas?

— Tak, tak, odpowiedział urzędnik, zgubiłem pugilares, w którym był paszport i 400 talarów w biletach.

— O tem właśnie chcę mówić, przerwał duchowny. Pugilares pański zgubiony odnoszę.

— Jakto, po 18tu latach?

— A tak. Człowiek, który ci go ukradł, umierając, wyznał swe przestępstwo przed spowiednikiem, który mi nadesłał zgubę, przy liście wyjaśniającym, abym ją wręczył właścicielowi, i tego dopełniam.

Podajemy ten wypadek, jako dowód, że sumienia uśpić nigdy nie można.

—

Pewien wieśniak przybiegł do swego proboszcza wzruszony i przestraszony, z oświadczeniem, że mu się pokazuje co noc jakieś widziadło.

— Kiedyś je widział? zapytał ks. proboszcz.

— Ostatniej nocy około 12ej godziny wchodziło do mej izby.

— I gdzież to?

— A szło od cmentarza, około murów kościelnych; widziałem to przy świetle księżyca.

— A jakąż miało postać?

— Miało wzrost i formę... tak... dużego osła.

— Bądź spokojnym moj przyjacielu, to był twój własny cień, którego się niepotrzebnie przeląkłeś.

Dobra to nauka dla wszystkich, którzy w strachy wierzą.

—

Lichwiarz wróciwszy do domu, rozpowiadał żonie, że dnia tego udało mu się zrobić dobry interes. Jakiemuś paniczowi, mówił, pożyczyłem 600 rubli po 50 procent na sto. A ponieważ procent za rok wziąłem naprzód, a zatem wyliczyłem mu rzeczywiście tylko rubli sr. 300.

— O! nierozsądny, odrzekła małżonka, czemużeś mu nie pożyczył na dwa lata, tobyś był mu nic wcale nie dał, a rewers wziął na 600 rs!

— A gdzieżbyś zostawiła sumienie?.. zapytał ktoś z boku.

Od Redakcyi.

—

Czytelnia Niedzielnia w tych samych warunkach jak dotąd, i na rok przyszły 1861 wychodzić będzie.

Prenumerata Czytelni Niedzielnej na rok 1861.

w Warszawie	*rocznie*	rs. 1 kop.	80.
	półrocznie		90.
	kwartalnie		45.
	miesięcznie		15.

— Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Zmniejszenie opłaty kopertowej.

Na prowincyi w kopertach i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2, jak poprzednio, *ale tylko po rs. 1 rocznie.* Dodaje się przytem, że w jednej kopercie i to *tylko* w kopercie Redakcyi Czytelni, prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

Kto zaś już prenumeruje Czytelnię Niedzielną w kopercie przy jednem z pism peryodycznych Warszawskich, może do tej koperty dołączać jeden tylko exemplarz Czytelni, nie opłacając osobnego kopertowego.

Szanowni prenumeratorowie, mianowicie na prowincyi zamieszkali, raczą się wcześniej zapisywać, aby tym sposobem na żadną zwłokę w przesyłce narażeni nie byli.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 6 (18) listopada 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*